

I nagroda w IX Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod prąd”

dla Julii Cukiert

z Zespołu Szkół Mechanicznych im. Komisji Edukacji Narodowej w Poznaniu

za pracę pt. „Upadli z jej kolan jak kłębki włóczki”

w kategorii szkół ponadpodstawowych – proza

Upadli z jej kolan jak kłębki włóczki

10 lutego 1940 roku w nocy, kiedy wieś Popławy jeszcze spała, w gminie Strusów koło Trembowli nastąpiło wielkie ożywienie. Psy szczekały, konie rżały, cały inwentarz był pobudzony, gdyż do drzwi gospodarzy waliły kolby obcych żołnierzy. Sowieci budzili Polaków według sporządzonej wcześniej imiennej listy. Zabierano całe rodziny urzędników, oficerów, policjantów, a na wsiach tzw. kułaków, czyli zaradnych gospodarzy, którzy dobrze prowadzili swój majątek.

W 1675r. hordy tureckie nie dały rady zdobyć twierdzy w niedalekiej Trembowli, otoczonej grubymi murami, a teraz w tak haniebny sposób są zdobywane domostwa potomków obrońców ziem polskich na kresach wschodnich.



Zdjęcie Zamku w Trembowli

<https://www.google.com/imgres?imgurl=https://castles.today/assets/uploads/content/562/thumb/terebovlya-1.jpg&imgrefurl=https://castles.today/pl/zamki/ukraina/trembowla/&docid=uqLM2FMzikefM&tbnid=RuW7GVJij8chWM:&vet=1&w=300&h=225&hl=pl-PL&source=sh/x/im>

Rodzina Gabryszów miała piętnaście minut, żeby spakować, co najważniejsze. Gospodyni domu ręce drżały, aby zdążyć ciepło ubrać najmłodszego czteroletniego Janka.

Ośmioletni Michaś już potrafił sam, a nastoletnie córki, Marysia i Frania, nawet pomagały mamie. Julia z Antonim zapakowali jeszcze chleb, trochę kaszy, nawet suchej kiełbasy i pieniądze, które pozwoliły na przeżycie pierwszych miesięcy na obcej ziemi. Julia z Antonim to ludzie zaradni, przezorni i wcześniej przygotowali się, ponieważ słyszeli, że w okolicy Trembowli w okresie Bożego Narodzenia aresztowano księży. W przedziwny sposób udało im się zabrać do pociągu komodę. Mebel ten posłużył na rozpałkę, dzięki czemu nie zamrzli w bydłym wagonie, w czasie miesięcznej podróży. Jechały z nimi także inne rodziny, jedni się modlili, śpiewali, inni płakali. Kiedy mijali kolejne stacje, wzbierało w nich coraz więcej żalu i niepewności, dokąd jadą.



Zdjęcie przedstawiające prawdopodobny wygląd wagonu, którym jechała rodzina Julii i Antoniego

https://www.google.com/imgres?imgurl=https://4.bp.blogspot.com/-aRmT-HMBUEI/VnqSie-cQqI/AAAAAAAAAHU4/3CWXMpzHGwQ/s1600/IMG_4520.JPG&imgrefurl=https://poczytywnimy.blogspot.com/2014/06/7-dni-dzien-trzeci.html&tbnid=SDS3VrorwryG9M&vet=1&docid=S6rQ1KRxdEpKRM&w=1600&h=1066&source=sh/x/im

Minęli granicę Europy, Ural i w części azjatyckiej jechali dalej na wschód Rosji. Na stacji jeden raz dziennie Rosjanie rozdawali wrzątek i pozwalali na chwilę wysiąść z wagonu. Osłabieni ludzie zaczęli chorować, nierzadko kogoś zabierała śmierć. Wtedy żołnierze wyrzucali zmarłych z wagonów na pobocze torowiska w czasie jazdy. (...) *strach nie ma twarzy umarłego/ umarli są dla nas łagodni/ niesiemy ich na plecach/ śpimy pod jednym kocem/ zamykamy oczy/ poprawiamy usta*. Ciągła bliskość śmierci to była gehenna. Stale towarzyszyły wszystkim podróżnym rozpacz, rozdzierający żal i gniew, że nie można zmarłych godnie pochować, po katolicku, że nie można wybrać suchego miejsca i zakopać (...) *nie za głęboko/ nie za płytko*.

Po przejechaniu czterech tysięcy kilometrów w okolicy rzeki Jenisej w Krasnojarskim Kraju Sowietów zaczęli rozlokowywać Polaków. Rodzina Julii i Antoniego trafiła do rejonu Nowosiołowskiego. *Na wiele mil wokoło – pustka. Równina z jednym garbem i grupa samotnych drzew pośrodku. Nie trzeba mieszkać tu trzydzieści lat, aby wyliczyć, że jest ich siedem.* Jeden z żołnierzy rzucił od niechcienia „Prijechali wy tu zdechnąć”. Nie przeraziło ich to, lecz wzbudziło w nich czujność i wolę przetrwania. Wszak *ocaleli nie po to, aby żyć, ale by dać świadectwo.* Mieli nauczyć swoje dzieci, jak być człowiekiem, nawet w najbardziej nieludzkich warunkach. Na miejscu okazało się, że jest przymus pracy w kołchozie, trzeba było paść krowy i pracować na roli. Czasem, po całym dniu pracy, do jedzenia mieli tylko luźną zupę. Jedli z jednej miski. Najmłodszy Janek postawił swoją łyżkę, na środku i powiedział: „To jest moje” – reszta rodziny w milczeniu zjadła wszystko dookoła łyżki, aż Janek zdziwił się, że nic nie zostało. Więcej takich sztuczek nie robił.

Czasami pili tylko napar z liści poziomki, bo szalejący buran, czyli burza śnieżna nanosił kilkumetrowe zasy, które nie pozwalały wyjść na zewnątrz i zdobyć jedzenia. Produkty spożywcze można było dostać za przydzielone kartki albo uzyskać ze sprzedaży części odzieży, którą Rosjanie chętnie od Polaków kupowali. Kiedy już można było wyjść z chaty, dzieci pomysłowo korzystały z uroków ośnieżonych gór, mając do dyspozycji tylko surowe deski. Michał i Janek stawali na drewnie gołymi nogami i zjeżdżali z górki. Musieli później rozgrzewać przemarznięte stopy przy ogniu.

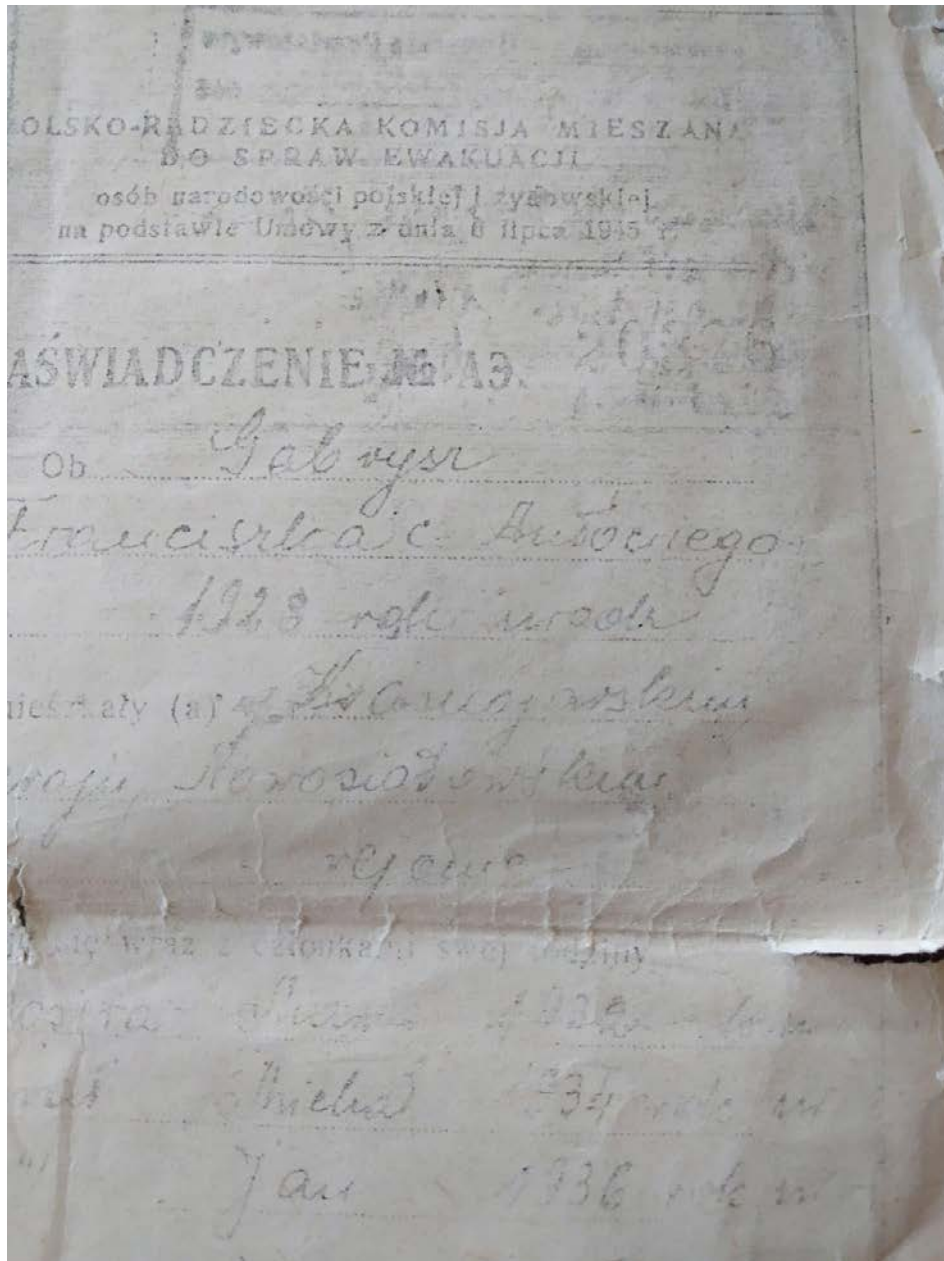
Z powodu braku podstawowej higieny szybko rozpleniły się wszy. Dokuczliwe insekty rozniosły epidemię tyfusu, który doprowadzał do śmierci niedożywione organizmy. Gabryszowie dostali tylko jedną porcję leku na tyfus... Julia podzieliła lekarstwo między swoje dzieci. *Trzymała początek życia. Owijała na palec serdeczny jak pierścionek, chciała uchronić. (...) Nigdy już nie powróci na słodki tron jej kolan.* Ocaliwszy to, co miała najcenniejszego, Julia zmarła w 1943 roku, spoczęła na syberyjskiej ziemi, bez miejsca pamięci.

Pewnego dnia, w tym samym roku, dobry sąsiad ostrzegł Antoniego, że NKWD ma po niego przyjść i zabrać. Zostawiając dzieci same na obczyźnie, Antoni z rozdartym sercem uciekł na południe Kazachstanu, gdzie generał Władysław Anders zbierał Polaków i tworzył Armię Krajową.

Gabryszowie ból i żal powierzali Bogu w modlitwie, *strzegli się oschłości serca.* Trudności, które spotykały Polaków na surowej syberyjskiej ziemi tylko ich hartowały i wyrabiały męstwo. Przydało się to, kiedy jednego dnia Michał nieopodal chaty spotkał wilka – pewnie też głodnego. Młody chłopak opanował strach i po prostu zamarł w bezruchu, nie krzyczał i nie panikował, dlatego zwyciężył, wygrał życie, a wilk odszedł. Pamiętał rady ojca: „Bądź odważny, gdy rozum zawodzi, bądź odważny. W ostatecznym rachunku jedynie to się liczy.”

Codziennie z nadzieją walczyli o przeżycie, Frania i Marysia dbały jak mogły o młodszych braci. Aż nadszedł rok 1945 i Rosjanie podpisali umowę o ewakuacji ludności cywilnej. Zezwolenie na wyjazd Sowietów dali dopiero w lutym 1946, a granice Polski Frania, Marysia, Michał i Janek przekroczyć mogli w maju tego samego roku. Pociągami do ojczyzny wracali też inni Polacy. Pewnej kobiecie zrobiło się żal wybiedzonego małego Janka i wyciągnęła rękę z dziesięcioma złotymi, po czym zapytała: „Co sobie kupisz za te pieniądze?”, a mały Janek odpowiedział: „Worek chleba, żebym więcej nigdy nie był głodny”.

Niekiedy zdarza się, że bohaterem idącym z uporem pod prąd nie jest jedna osoba, tylko cała rodzina - każdy z jej członków na swój indywidualny sposób tworzy pewną część większej ważnej całości. Gabryszowie *byli wierni, szli*. Frania, Marysia, Michał i Janek założyli szczęśliwe, duże rodziny. Dożyli narodzin swoich wnucząt – wszyscy, oprócz najmłodszego Janka, już nie żyją. Ale dar istnienia, hart ducha oraz wartości, które pozwoliły im przetrwać, otrzymali od swoich rodziców, od Antoniego i Julii. I chociaż *upadli z jej kolan jak kłębek włóczki. Rozwijali się w pośpiechu i uciekali na oślep. Trzymała początek życia. Owijała na palec serdeczny jak pierścionek, chciała uchronić*. I uchroniła. Dzięki niej miałam szczęście urodzić się jako najmłodsza wnuczka w rodzinie Michała.



Zdjęcie zaświadczenia pozwalającego wrócić rodzeństwu do Polski; repatrianci zasiedlali głównie okolice Wrocławia, ponieważ ziemie ukraińskie i tarnopolskie należały już do Rosjan. Także Antoni szlakiem Armii Andersa dotarł do Polski i szczęśliwie odnalazł się z dziećmi.



Zdjęcie ślubne Julii i Antoniego Gabryszów – moich pradiadków; za każdym razem, kiedy na nie spoglądam, zaskakuje mnie siła ich miłości w tak surowym i wrogim świecie